

Chłopięce lata Marszałka

Wspomnienia kolegi z ławy szkolnej



Ostra Brama w Wilnie — przed cudownym obrazem wystawiona urna z sercem Marszałka.

Chłopięce lata Marszałka czekają na studia poważnych biografów. Każdy szczegół będzie ważny w tej pracy, każdy dokument, papier, list, fotografia. A obok tego — każde wspomnienie.

Dużą wagę mieć będą wspomnienia osobiste kolegów gimnazjalnych. Żyje ich w tej chwili czterech: Achmatowicz Aleksander, Busz Waclaw, Nowicki Władysław i Strumiłło Marjan.

Siedzę oto w gościnnym saloniku jednego z nich — pana Nowickiego Władysława. Z nabożeństwem i wzruszeniem słucham wszystkiego co przeznaczy i szanowny Staruszek opowiada o Ziuku. Prosi żeby o nim samym nie wspominać ani słowa. Żeby go ukryć, zupełnie jakoś pozbyć go się w tym opowiadaniu. I wiem, że byłoby przykro czcigodnemu przyjacielowi Marszałka, gdyby tu znalazł niepotrzebne mu grzeczności o sobie. O Ziuku rad opowiadać wszystko co tylko pamięta. Rozumie, że teraz każde słowo jest ważne, rozumie, że zmęczona pani już wiele pogrzebała i takby chciał żeby jaknajprędzej zabrać od niego te wszystkie wspomnienia, zapisać, bo przecież z każdym miesiącem pamięć coraz gorsza, zdrowie coraz mniej pewne.

Przed kilku miesiącami s. p. Zofia Kadenacowa, siostra Marszałka, zwróciła się do pana Nowickiego z prośbą, aby spisał swoje wspomnienia o szkolnych czasach. Zaraz zabrał się do roboty. Dwadzieścia kilka dużych arkuszy zapisała drżąca ręka staruszka, a nikomu przecież nie można było jej powierzyć. Te arkusze ołówkiem pracowicie wypełnione leżą przedemną. Przecież muszą do archiwum jako arcywacny materiał dla historyków i biografów. Tymczasem — niechaj w obszernym wyciągu służą najszerzemu kołu.

Ziuk był najmłodszy wśród nas — zaczyna swe opowiadanie

trzeciej klasie. Stało się to w następujących okolicznościach.

Ja pochodziłem z dość zamożnego na owe czasy domu, lecz nagle wszystko się skończyło. Ojciec zachorował ciężko, na nieuleczalną chorobę i reszta fortuny stopniała szybko. Matka moja nie była zdolna do żadnej pracy zarobkowej. Wysłała zamaż jako 17-letnia zaledwie dziewczę. Pierwsze lata małżeńskiego pożycia minęły w dostatkach. Teraz nie umiała w niczem zaradzić. Kiedy byłem uczniem trzeciej ledwie klasy w domu zapanowała nędza i trzeba było ustalać nowy porządek, który dałby możliwość istnienia. Zaprowadzono system do najwyższego stopnia oszczędnościowy i mnie między innymi przypadła rola spełniania wszystkich cięższych posług, jak naprzykład: rabanie drzewa do pieców, noszenie wody z dalekiej wówczas studni.

Pewnego dnia rabałem drzewo w podwórzu i nosiłem polana na trzecie piętro do mieszkania matki. Bardzo byłem spracowany i zalety machaniem siekiera, kiedy nagle usłyszałem słowa przyjacielskim tonem powiedziane:

— Pozwól, kolego, my ci dopomożemy...

To Broniś i Ziuk stali przy mnie. W tym domu odwiedzali oni — o ile mnie pamięć nie myli — jakaś panią Zaborowską, nauczycielkę prywatną.

Nicby nie było dziwnego w tych słowach, gdyby je powiedział któryś z kolegów, tak samo jak ja, niezamożnych. Ale Ziuk i Broniś byli synami zamożnych rodziców, w dostatku chowani. Dzieci zamożne trzymały się w gimnazjum ra-

zem i nie łączyły się zwykle z biedakami.

Ten wypadek odrazu wzbudził we mnie wielką serdeczność do Piłsudskich. Od tego czasu starałem się wszelkimi siłami zbliżyć z Bronisiem i Ziukiem. To zbliżenie nastąpiło dopiero w jakichś dwa lata potem kiedyśmy wspólnie pracowali w kółku samokształceniowym „Spółnia”.

Dalej czytamy we wspomnieniach p. Nowickiego następujący fragment: „Miał Ziuk będąc w trzeciej klasie robił wrażenie na otaczających, że dusza jego potężniejsza, że z duszy tej powstaje jakaś siła, z której się czerpie dziwny wpływ na swoich kolegów. Pomimo, że był najmłodszy z nas przedwcześnie zaczęło się w nim potęgować męstwo połączone ze stanowczością i spokojem...”

W trzeciej klasie zdarzył się raz taki wypadek. Wśród kolegów był jeden zapalczywy i gwałtowny. Nazywał się Stefan Kader. Uczeń dobry i kolega dobry. Ale gwałtowny jego temperament stwarzał często przykre niespodzianki. Oto wynikło coś między nim i Ziukiem. Kader w gniewie nieobliczalny chwycił pióro z ławki i rzucił nim w twarz Ziukowi. Stalówka utkwiła pod okiem w policzku. Ziuk oparł się na ławce i wstał. Spokoje swoim i godnością zapanował nad sytuacją. Zrobiło to tak wielkie wrażenie, że Kader rzucił się w objęcia młodszego kolegi i prawie ze łzami zaczął przeproszać, prosząc o przyjaźń.

I jeszcze jeden zaszedł wypadek, który utkwił w pamięci ówczesnym trzecioklasistom.

c. d. n.

Zanim spocznie na Rossie urna z sercem w Ostrej Bramie



Marmurowa tabliczka, która zamknęła niszę z sercem Marszałka.

— „Nie kwiaty dla Polaka, a grudy; po nich tylko dojść można do szczęścia, do prawdziwej wolności; poświęcenie się dla narodu to trud i znój za życia, to osamotnienie, a po śmierci wieczna chwala...”

Tak mówiła Marja z Billewiczów Piłsudska do swego syna, gdy w Żułowiu oparty o kolana matczyne wsluchiwał się w Jej słowa i chłonał Jej myśli i wskazania.

Syn spełnił wolę Matki. Po grudach, a nie kwiatkach, doszedł do szczęścia wolności, wziął na siebie „trud i znój za życia”.

Dziś następuje spotkanie: prochów — Matki i serca — Syna. Spotkanie na wieczną chwałę.

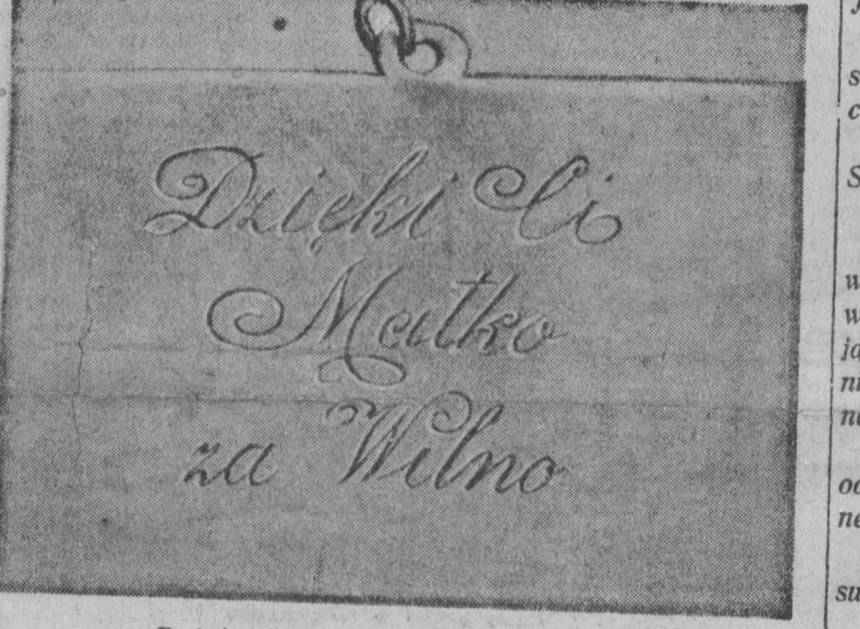
Spotykają się w Wilnie.

W tem mieście, w którym Adam Mickiewicz zobrazował w „Dziadach” postać innej matki i innego syna. Matki, w najwyższej rozpacz, zjawiającej się w komnatach satrapy, stającej przed obliczem Nowosiłcowa; syna, spętanego kajdanami niewoli, zniewolonego obcą tyranją, wraconego do celi więziennej...

I któż nie wspomni grozy, jaka nas ogarniała, gdy satrapa odmówił matce jedynej łaski, o którą prosiła: spotkanie z synem...

W tem samym Wilnie spotykają się dziś prochy Marji Piłsudskiej z sercem Józefa Piłsudskiego.

Spotkają się w Wilnie, które Wielki Syn wyzwolił by w nim Matka snić mogła wieczny sen o wolności.



Bezimiennie votum w kaplicy Ostrobramskiej

Apteczka i nosze -- na skrzydłach samolotu sanitarnego P.C.K.



lenie władz na niesienie pomocy ludności cywilnej. Przy naszej słabej sieci komunikacyjnej i braku na prowincji klin-

ik i szpitali, lotnictwo sanitarne może się stać prawdziwą opatrnością, o ile sprzęt jego i zasięg obejmą całą Polskę.

Już 935.550 zł. od przemysłu na pomnik Marszałka

Centralny Związek Przemysłu Polskiego informuje, że w wykonaniu uchwały prezydium Związku z dnia 15 maja 1935 r. przedsiębiorstwa przemysłowe zadeklarowały do dnia 31 maja r. b. na budowę pomnika Marszałka Piłsudskiego 935.550 złotych, w tem 150 tysięcy zł. wynosi udział przedsiębiorstw z przemyśle górnictwa - hutniczego, które ponadto zadeklarowały sumę 50.000 zł. na cele lokalne, związane z uczczeniem pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Dalsze zgłoszenia w toku.

Kobieta w poezji i kobieta na boisku

Sport francuski ostatnimi czasy zanotował w swej rubryce zwycięstw jedną dosyć oryginalną wygraną: francuska drużyna kobieca piłki nożnej po biła w stosunku 6:2 angielską drużynę. Ciekawy ten mecz został sfilmowany w całości, tak, że mamy nadzieję ujrzeć go i na naszych ekranach. A byłoby to naprawdę interesujące — kobiety na boisku piłki nożnej!

Wprawdzie wszystkie galeje sportu stoją przed kobietą otworem, a w niektórych dorównywa lub przewyższa nawet męczyznę. Lecz wyobraźnia nasza ukazuje nam zazwyczaj championkę tenisa, dyskobolkę, amazonek, tu zwyciężczyni nie zatracą swej kobiecości, przeciwnie, ukazują nam dany sport w bardziej harmonijnej i estetycznej formie.

A tu nagle ujrzymy dwie drużyny kobiece w brutalnej walce o piłkę nożną. Niezwykle okazję do bezwzględnych

rosunąć, do nieestetycznych kopnięć dostarczyła gra, tak bardzo odpowiednia dla chłopców, ale naprawdę najmniej potrzebna dziewczętom.

We Francji widzieliśmy już parę takich eksperymentów w dziedzinie sportu. Walki kobiece, jedno z najbardziej przykrych i nieestetycznych widowisk zostaną widzowi w pamięci nihy koszmarny sen. A teraz piłka nożna.

Mimowoli przychodzi nam myśl słowa jednego z poetów francuskich „Kobieta jest wdziękiem, uśmiechem i miłością dla mężczyzny, którego życie nie jest tak bezwzględne i brutalne. Jej kobiecość jest delikatnym kwiatem, który ozdabia i łagodzi szorstkie i przykre kanty męskiej natury”.

Lepiej, że romantyczny poeta nie łożył czasów powolnych i emocjonującej rozgrywkę kobiet o pierwszeństwo w piłce nożnej.

co w trawie piszczy

Aresztant na urzędzie

W pewnym pomorskim mieście, odpowiedzialny redaktor partyjnej gazety, za różne przewinienia prasowe został skazany na trzy miesiące aresztu. Gdy przyszło do wymiaru kary, nastąpiła pewnego rodzaju komplikacja, gdyż delikwent jest równocześnie urzędnikiem sądowym.

Konflikt rozwiązano systemem domowym. Rano pan Ł. idzie do sądu i urzęduje, a po zjedzeniu obiadu na mieście, wędruje do parku i odsiaduje.

W czasie godzin urzędowania w sądzie cieszy się zupełną swobodą ruchów. Nie wolno tylko telefonować do niego z miasta, ponieważ jest „wizytantem”.

Rasizm na rogu

W jednym z kabaretów berlińskich wystawiono skecz, który zaczynał się od następującej sceny:

U zbiegu dwu ulic berlińskich spaceruje — pod murami — wesela osóbką

o wybitnie semickim wyglądzie i uprzednie proponuje przechodniom:

— Za niską cenę zepsucie rasy... Psa-je rasę za pół darmo...

Nie trzeba dodawać, że skecz ten wystawiono tylko na premierze, potem kabaret zamknięto.

Tragedja dziecka

Popularną aktorkę, p. Marję G. spotkała niedawno zabawna przygoda.

Przechodząc placem Teatralnym artystka została zaczepiona przez małego, może siedmioletniego chłopca, który poprosił płacizwie:

— Dobra, litościwa pani! Poproszę o złotówkę, bym mógł dostać się do moich rodziców!

— A gdzie są twój rodzice moje dziecko? — zapytała wzruszona artystka.

— W kinie — odpowiedział młodec.

Straszne!

W jednym z pism ukazało się następujące ogłoszenie:

„Pies do sprzedania duży, silny, je wszystko, bardzo lubi małe dzieci”.

Dorobek moralny i materialny Czerwonego Krzyża w okresie ubiegłych lat piętnastu jest naprawdę imponujący.

W r. 1919 rozpoczął swą pracę literalnie z niczego, bez pieniędzy, bez sprzętu technicznego czy sanitarnego, bez wykwalifikowanego personelu.

Dziś prowadzi około dwustu własnych placówek: obok organizacji drużyn ratowniczych, kadr sióstr pielęgniarek i personelu pomocniczego, gromadzi sprzęt do akcji ratowniczej dla ludności, dotkniętej klęskami żywiołowymi i chorobami; utrzymuje szpitale, sanatoria, schroniska, zakłady lecznicze i dobroczynne, rozwija pomoc dla naszych braci w Rosji Sowieckiej, krzewi higienę i hasła humanitarne wśród młodzieży. Nadto rozciąga opiekę serdeczną nad weteranami 1863 r., wdowami po wojskowych i inwalidami, lecz bezpłatnie bezrobotnych i oczyszcza ich ubogie domostwa.

Dorocznym zwyczajem P.C.K. urządził swój „Tydzień propagandowy” od 1-go do 10-go czerwca. Wobec żałoby narodowej z dorocznego Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża zostały wyeliminowane wszelkie imprezy dochodowo-rozrywkowe.

Tydzień rozpoczął się

obchodem ku czci s. p. Marszałka Piłsudskiego na placu Jego imienia w Warszawie.

Na polu Mokotowskim stanął, gotów do drogi, piękny nowiutki samolot sanitarny. Smukły jego kadłub zdobią po obu bokach dwa wyraźne czerwone krzyże, takie same czerwienią się na złocistych jesienionych płatach.

Ufundował go bowiem Polski Czerwony Krzyż, jest to pierwszy z zamierzonej piątki, zbudowanej na wzór słynnego monopłanu „Lublin R.16” (firmy Plage i Laśkiewicz, a konstrukcji inż. Rudnickiego), który w 1933 r. zdobył pułhar Rappahela za świetne rozwiązanie bezpieczeństwa, ekwipunku i komfortu.

Zajrzyjmy do białego lakierowanego wnętrza: jedno przy drugim stoją dwie pary noszy, tuż — krzeselko opuszczone na zawiasach dla lepszego i takież stolik. Wraz z pilotem, samolot mieści cztery osoby.

Nasze lotnictwo sanitarne święci właśnie dziesięciolecie. Wykluło się w 1924 r. za sprawą ówczesnego szefa Departamentu sanitarnego, a późniejszego ministra spraw wewnętrznych, dr. gen. Sławoja Składkowskiego.

Zrzuć samoloty lotnicze służyły znie wojsku. Gen. Składkowski

Niedole mazowieckiego partykularza Sierpc i Rypin marzą o... kolei

W kraju Nadniemeńskim



Jeziro Świtez

Sierpc-Rypin, w czerwcu.
Ciche, niepozorne miasteczko, którego całe życie koncentruje się na rynku w dnie targowe. Kilkanaście kramów z lichymi perkalikami, buciurami, kielbasą i sadłem. Obok za groszaki dostać można garść pestek lub ziół wszelakich w wszelkie choroby pomocnych.
Lecz to już ostatnie godziny senności i nudy. W najbliższym czasie rozpocznie się budowa kolei normalnej, która połączy Sierpc z Toruniem, a następnie przez Rypin z Brodnica. Linia ta, długości około 78 km, stworzy krótsze połączenie stacji węża warszawskiego, oraz skróci o 33 km. drogę pociągów tranzytowych z linii deblńskiej, brzeskiej i wileńskiej w kierunku Pomorza, przy równoczesnym odciążeniu lewego brzegu Wisły, jak również linii Warszawa-Kutno-Toruń.

Realizacja tej trasy, nie od dzisiaj przewidywanej przez Ministerstwo komunikacji, którego szlachetną ambicją jest pokrycie Polski siecią najracjonalniejszych i najeconomiczniejszych szlaków, ma niesłychanie wielkie znaczenie dla Sierpca. Bez przesady powiedzieć można — jest kwestią jego przyszłości.
Prastary Sierpc jest jednym z najstarszych miast w Polsce, jeśli chodzi o artykuły spożywcze. Dość bogata okolica, odcięta od kolei, nie ma możliwości zbytu swej produkcji. Żywiec trzeba dostarczać samochodami do najbliższej stacji, co podraża znacznie koszty produkcji. Kolej usunie te niedogodności, pozwalając na wywóz zwłaszcza trzody chlewnej i równocześnie podnosząc ceny.

Otwierają się też duże horyzonty budowlane. Już dziś bardzo wiele placów zostało nabytych przez osoby prywatne, które wstrzymują się z budową, ponieważ nie mają dogodnego dostępu do przyszłych swoich siedzib. Z okresu przedwojennego pozostało wiele męczących obiektów fabrycznych i wielkich gmachów, doskonale nadających się do celów przemysłowych. Narazie stojąc pustkami, znajdują niezadługo zastosowanie przy minimalnym wkładzie inwestycyjnym.

Zanim to jednak nastąpi, miasto znajduje się w sytuacji wprost katastrofalnej. Dawne obdukcje, skasowanie opłat rogatkowych, wytworzyło w budżecie dziury bardzo trudne do załatwienia. Obecny burmistrz, piastujący tę godność od jesieni zeszłego roku, p. M. Piotrowski, nie stracił nadziei i zakasawszy rękawy, wziął się energicznie do uzdrowienia finansów — systemem gospodarczym.
System ten okazał się dobry. Koszt zakładania bruków i chodników przez uruchomienie własnej betoniarńi, jest o połowę mniejszy, aniżeli w latach ubiegłych. Zaprowadzono też duże oszczędności w gospodarce opałowej, bez redukcji i uszczerbku w zarobkach pracowników.

Miasto walczy skutecznie z bezrobociem, wydawszy podczas zimy

50.000 obiadów, zasiłków w naturze i planując szereg robót. Do najpilniejszych należy przebudowa ratusza, który ma wygląd szanowny, lecz nie odpowiadający współczesnym potrzebom, dalej budowa rzeźni i przeniesienie targowiska z centrum miasta.

Życie społeczno-kulturalne rozwija się dobrze. L. O. P. P., „Strzelec”, Liga M. i K. oraz szereg innych, w liczbie przeszło pół setki. L. O. P. P. zamierza budować propagandowy schron przeciwgazowy inne instytucje też mają swoje aspiracje, lecz narazie kryją je za zasłonami.

W cichem, spokojnym miasteczku dziś o jednym się myśli, mówi, na jedno się czeka:

— Kiedyż nareszcie będzie kolej? Połączy ona Sierpc z Europą, podniesie jego dobrobyt, a przed wszystkim da pracę bezrobotnym, których, niestety i tutaj nie brakuje.

Tuż za Sierpcem mała przygoda. Auto, wjechawszy w niewinną napozór kałużę, grzęźnie po osie wszy skłami czterema kołami. Gramolimy się ze środka i zaczynamy wypychać wehikul, który nie ma zamiaru ruszyć. Momentalnie zbiera się tłum gapiów, dla których przygodą nasza jest nieładna urozmaiceniem monotonnej nudy upalnego dnia.

Szofer wściekły i czerwony z daremnego wysiłku, rzuca w stronę kilku rojących parobczaków:

— Pomogliście lepiej, zamiast się gapić!

Ręce mocne, spracowane, opierają się o pudło maszyny, która lekko wydosłaje się na suchy grunt. Jeden z chłopaków wyszczerza lśniące zęby i żegna nas lapidarnym:

— Patrzcie, panowie, co znaczą chłopska siła!

Po tym drobnym incydencie już bez przygód dojeżdżamy do Rypina. Miasteczko nieduże, brzydkie, mieszanina drewniaków z lichymi kamieniczkami. Ongiś bardzo historyczne, jedno z najstarszych w Polsce, dziś zaledwie wegetuje. Różne przechodziło koleje. Pierwszy raz wspomina o nim dokument dla Mogiła z roku 1065, potem, gdy zostało grodem, gospodarowali w nim kolejno Prusacy, Litwini, wiele razy znajdowało się w rękach krzyżackich. Z tych smutnych dni, często gęsto, przeplatanych rzeźniami i pożarami, pozostały wspomnienia i nieliczne ślady dawnych obronnych murów, w postaci t. zw. Bramy Sierpieckiej, typowej budowli z XIV wieku.

Miasto Rypin.
Skąd się wzięła ta bądź co bądź niezwykła nazwa? Są dwie wersje na ten temat. Jedna sięga do łacińskiego „ripa” — brzeg rzeki — druga bardziej romantyczna, wiąże imię miasta z imieniem rycerza, względnie osadnika Ripa, który, tu właśnie, w sercu dziewiczej, ma

lowicznej puszczy, pełnej zwierzy, doskonale dałby się wyzyskać zdroj „Piekietko”.

Chlubą miasta jest straż ogniowa, istniejąca zgorą lat pięćdziesiąt. Założona w r. 1880, pracuje z pożytkiem dla Rypina i okolicy. Niedawno obchodziła „złote wesele”, uczczone specjalnym obchodem i skromną, lecz żywo zredagowaną księgą pamiątkową.

Równocześnie w dniu tym, obchodził swoje półwiecze pracy dla straży p. Konstanty Kalewski. Od chwili założenia tej niezbędnej placówki aż do roku zeszłego, pracował dzielnie i z poświęceniem. Przerwał swoją działalność z wyższego rozkazu. — Bóg powołał go do straży niebieskiej.

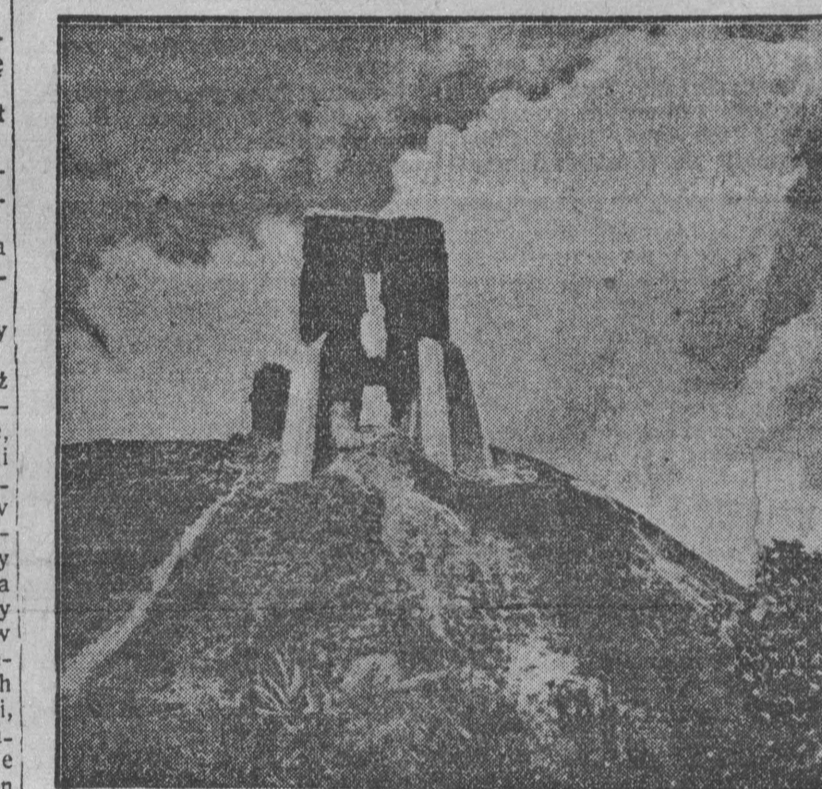
Narazie życie w Rypinie sączy się powoli i monotennie. Może na bierze szybszego tempa, gdy miasto znajdzie się na szlaku projektowanej kolei Toruń — Sierpc — Brodnica.

Obdukcje z tytułu dawnych zobowiązań inwestycyjnych jest ogromne, gdyż wynosi mniej więcej półtora rocznego budżetu — 170.000 zł. Już dziś prezydent miasta z burmistrzem p. J. Budzanowskim na czele, czyni starania, aby ciężar ten był uwzględniony przez projektowane rozporządzenie p. Prezydenta o obdukcjach.

Ogdyby zabiegły zostały uwiecznione dobrym skutkiem, mogłaby nastąpić realizacja koniecznych inwestycji, jak budowa rzeźni, rozszerzenie parku miejskiego i budowa kąpieliska miejskiego, przy którym

skl

Motocyklem przez kraj Nadniemeński Majowa pogoda. - Stołowicze dawniej i dziś. - Zaścianek w Zaos u. - Horodyszcze. - Katastrofa pod Byhoniczami. - Tuhanowicze. - Najpiękniejszy romans poety. - Zniszczenie wojenne. - Reminiscencje



Ruiny zamku w Nowogródku

Budzę się skoro świt w Baranowiczach i ruszam zaraz w drogę, bo pogoda niepewna. Trudno wyzykać za zachmurzonego nieba, jak dziś czeka niespodzianka: deszcz, śnieg, grad, oberwanie się chmury i powódź, lub słoneczna pogoda — wszystko możliwe w niesamowitym miesiącu maju 1935 roku.

Ślank prowadzi na północ w kierunku miasta Stołowicze. Znane od czasów Witoldowych, było kiedyś siedzibą jedynej w Polsce Komandorii Maltanckiej, założonej przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiła, zwanego „Sierotką” dla swego syna Zygmunta. Dziś, oprócz dość nędżnych domków i wspomnień dawnej „wielkości”, posiada tylko okazałą cerkiew, przebudowaną z kościoła farnego, pochodzącego z 14-go wieku.

Posuwając się dalej drogą, wyloną kamieniem polnym, szumnie w tamtych stronach zwana szosą wojewódzka, łączącą Baranowicze z Nowogródkiem, mijamy wieś Arabinowszczyznę i zbliżamy się do jeziora Koldyczewskiego, położonego o blisko 1 km. od drogi.
Zdała widać rozrzucone na górze zabudowania małej wioski i zaścianka Zaosie, należącego dawniej do Bazylego Mickiewicza, dziada poety, a od roku 1799 — do Mikołaja, ojca Adama.

Niektórzy biografowie Adama Mickiewicza uważają Zaosie za miejsce urodzenia poety, lecz dokładnych po temu danych brak zupełnie, a we wszy i okolicach niema żadnego śladu ani pamiątek po Wieszczu.

Za wsią Koldyczewo droga nasza, biegnąca dotąd okolica równiną lub zlekką falistą, ogolatoconą z lasów, wyciętych jeszcze przez Niemców w czasie wielkiej wojny, wznosi się stopniowo w górę do miasteczka Horodyszcze, położonego w odległości 25 km. od Baranowicz. Miasteczko biedne, zaniedbane o ludności żydowskiej. Zatrzymujemy się na chwilę, by nabrać benzyny i ruszamy w dalszą drogę na Tuhanowicze.

Trakt, a raczej droga, która przebywamy, prowadzi przez wieś Miechowicze, Tracewicze, Metro-polszczyznę i Bykiewicze. Krajobraz bardzo urozmaicony, pier-wotny w swym charakterze, wia-

cznie z drogą, która bardzo wiele przedstawia do życzenia.

Wykroty, w których koń grzęźnie po hołobie, glazy — pewnie je-

Warszawa używa rozkoszy W. s. i. Ale co to będzie jutro, jeśli się nie ociepli...

Warszawa, w czerwcu. Kto chce uczuć najmocniej pulsowanie letniego popołudnia Warszawy, nie tylko tej od Krakowskiego Przedmieścia do placu Unji, ale i tej od Powązek — miasteczka aż po Żerań — Wielkiej Warszawy, ten niech rusza nad Wisłę. Naturalnie, jeśli się ociepli i będzie tak rozkosznie, jak w ubiegłym czwartek świąteczny, a nie wczoraj...

Kto chce ujrzyć pasjonujący spektakl wiślany, niech przejedzie się statkiem do Młocin lub Wilanowa.

Na pobrzeżu wpada się w huczacy wir portu. Ludzi „jak nabił”. Spacerowicze, przechodnie, widzowie, gapie, handlarze... Masa handlarzy: papierosarzy, lodziarzy, kwaciarzy...

Rusza się w takt huczego marszu. Białe statki sunie bezzwłocznie. Tańczy w oczach zalane tłumami wybrzeże, przelatuje z hukiem góra żelazny maszynowy most, rusza powoli z posad praskie wybrzeże. Tylko my stojmy jakby w miejscu. A naprawdę to my przecieć płyniemy.

Na Wiśle wokoło prawie pustawo narazie. Zato wybrzeże znikło prawie pod zalewem ludzkiego mrowiska. Na plażach pełno i pełno na łakach. Leżą, jedzą, rzną w karciecia, nastawiają się słońcu.

Aż naraz między lukami mostu Poniatowskiego odkrywa się oczom panorama nieoczekiwana, dech niemal w piersiach zapierająca. Na gładkiej wodnej tafli, mieniącej się opalem i tęczą sterczy istny las białych ostrokońcystych żagli. Jedne z drugimi, jak stały do motyli — nieprzeliczone...

W warkocie leci strzala czerwona. Tu motorówka, zygzakami błyskawicami dla większego efektu po bokach popruta. W kajęczkach czerwonych, niebieskich i żółtych — nadzy miedzi-

szcze z epoki lodowcowej pozostałe, wreszcie swoiste bajora, przez które łódź, stopa obuta w łapcie, wreszcie koń „tutejszy” jakoś przetałapie, ale dla motocykła to prawdziwa próba prężności motoru. Z wielu prób mój dzielny Harley wychodzi zwycięsko, dopiero zimna kapiel w strumyku sięga kresu jego cierpliwości. Poprostu odmawia posłuszeństwa w błotach pod Bykiewiczami.

Wpadam w bagno po pas, ale udaje mi się wyciągnąć motor na suchsze miejsce. Szoruję go i czyszczę z błota, manipuluje świecami — wreszcie drgnął raz i drugi ku mej radości.

Za chwilę niesie mnie przez podorywy i zagony, omijając zdala zdradzieckie „równie” miejscowego traktu. Szczęśliwie docieram przez most Serwicy i staję przed bramą parku w Tuchanowiczach.

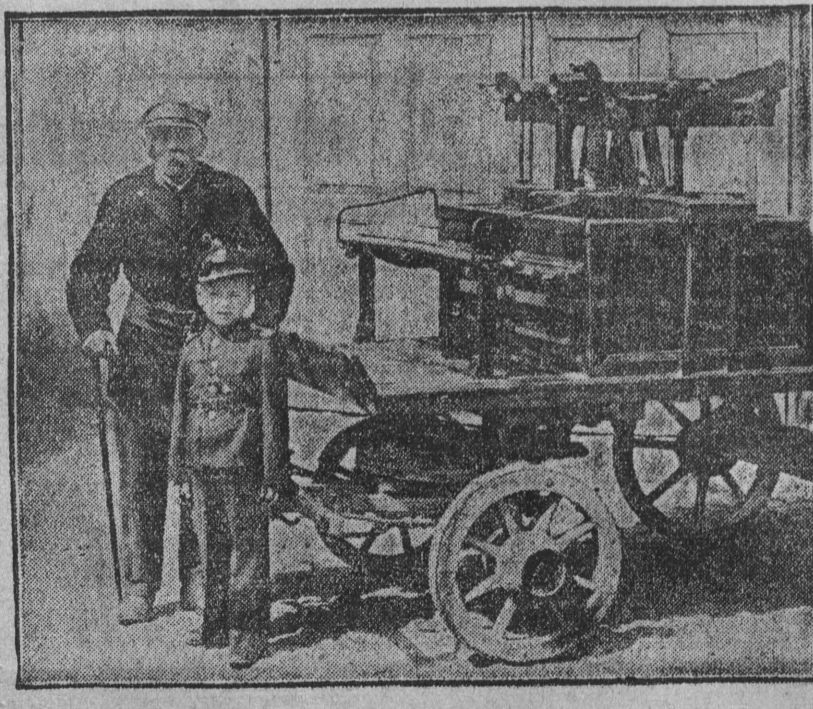
Przyznać, z biłacem sercem zapuszczam się w aleje parku. Przed stu laty przeszło, tutaj rozgrywał się wielki romans w sercu poety, tutaj po tych ścieżkach kroczył z

Marylą Wereszczakówną. Tutaj w cieniu drzew zaczarowanego parku niejednokrotnie zapewne serca ich były jednym zgodnym takttem.

Ongi piękny park, malowniczo położony na wzgórzach, przedstawia dziś obraz wojennego zniszczenia i dewastacji. Zryty rowami strzeleckimi, porośnięty dziś już chwastem i trawą, boć minęło lat 18 od czasów, kiedy pruski żołnierz w nich gospodarzył, smutny przedstawia widok, jak zresztą całe Tuhanowicze. Zamiast dworu którego fundamenty zrównane są z ziemią, widnieją w ogrodzie potężne betonowe schrony, zamiast przejawów życia, głęboka cisza pustka. Zrzadka tylko przelatująca wilga odzwie się, jastrząb kwili, lub stado wron obsieca wierchołki strzelistych drzew, wiatr, szumiący wśród liście i głozię starych jodeł i dębów niesłowne wspomnienia o pięknie, które minęło.

Jerzy Baudouin de Courtiem

CZYTAJCIE
Tygodnik ilustrowany „KINO”
Cena 30 groszy

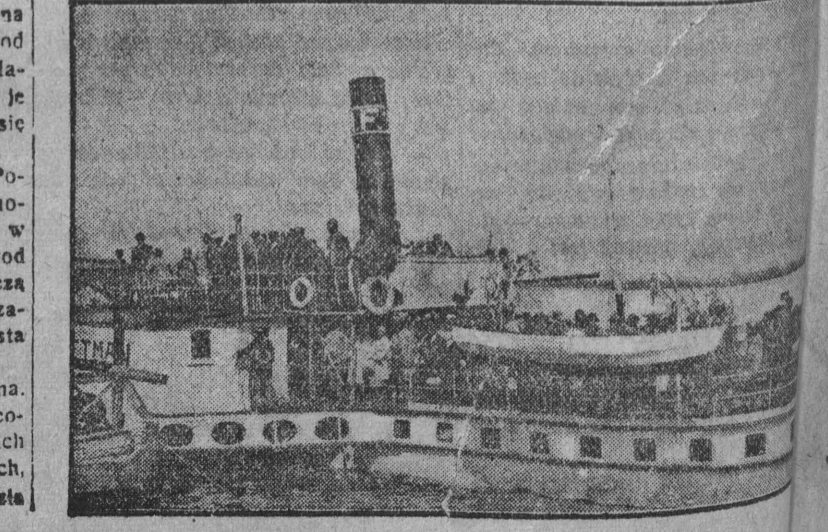


Konstanty Kalewski — najstarszy (zmarły w ub. roku) i najmłodszy strażak Wiesław Piotrowski w Rypinie

Popierajcie owoce krajowe Tylko świeże owoce są zdrowe

Równoległe z podrożeniem owoców południowych: pomarańczy, bananów i jabłek idzie obniżenie się ich gatunku a zatem wartości odżywczej.
Pomarańcze są przeważnie wyschnięte, w każdym razie mało soczyste. Jabłka najczęściej są bez smaku, niejednokrotnie o daleko posuniętym rozkładzie wewnętrznym, przez co stają się nawet szkodliwe, banany sprzedawane są często niedojrzałe lub nadzrełe.

Każdy owoc jest zdrowy pod warunkiem, iż zachował świeżość, w przeciwnym razie należy go unikać.
Jeżeli zestawieć te okoliczności z habnym wyzyskiem, stosowanym przez grono monopolistów owocowych, należy przysiąc do wniosku, że w imię zdrowia publicznego oraz naszego bilansu handlowego, należy dążyć do popierania rodzimego sadownictwa oraz do propagandy wśród najszerzych mas spożywania owoców krajowych.



Przystań kajakowa i plaża nad Supraślą są ozdobą i chlubą Wasilkowa

O siedem kilometrów od Białogostoku, a dwadzieścia minut jazdy wygodnym autobusem, leży zdy wygodnym miasteczko Wasilków. Liczy ono przeszło 4000 mieszkańców, z czego połowa przypada na ludność rolniczo-miejską, utrzymująca się z uprawy otaczających ziem. W tym mieście, na robotników i tamtejszych i okolicznych fabryk. Trzeba bowiem wiedzieć, że Wasilków jest jednym z ognisk włościańskich i wieloletnie białostockie przedsiębiorstwa. Istnieją tu go okręgu fabrycznego. Istnieją tu go wielkie zakłady: fabryka sukna braci Łuńskich i wykończalnia Poreckiego.

W budynkach tej ostatniej uruchomiono niedawno tartak, przetwarzający drzewo z okolicznych obrznych lasów supraślskich. Rozumne rządy nad miastem sprawuje sympatyczny burmistrz Grabowski. Dzięki jego energii Wasilków pełnym krokiem idzie ku niewątpliwie lepszej przyszłości. Prawdziwą atrakcją Wasilkowa jest przepływająca przez miasto i okalająca je swym pięknym, czystym i zielonym dnem, rozlewa się szeroko w okolicach Wasilkowa po przebiegu uciążliwej drogi od przastarego Supraśla. To też urok i swoisty wdzięk nizinnej rzeki, ściągają do Wasilkowa wielu „kajakowiczów” i żeglarzy. Od zeszłego roku istnieje w Wasilkowie bardzo porządnie urządzone kąpielisko. Budowę jej rozpoczął i wytrwale przeprowadził do końca białostocki oddział Stowarzy-

szczenia b. Więźniów Politycznych. Plaża wasilkowska ściąga liczna publiczność ze względu na śliczne położenie, piękny drewniany budynek Kasyna z salą dancingową, liczne boiska siatkówki i malownicze brzegi Supraśli.

To też, wobec braku odpowiedniej rzeki w Białymstoku, jest jak gdyby jego płucami, dostarczającymi zadymionemu miastu zdrowe go, świeżego powietrza. W najbliższym czasie plaża będzie jeszcze bardziej rozbudowana, a kąpielisko pogłębione.

W tym roku plaża została uzupełniona wybudowaną przez wasilkowski oddział Związku Strzeleckiego — przystanią kajakową.

Związek Strzelecki, najczynniejsza organizacja w Wasilkowie, własnymi prawie środkami, przy niewielkiej pomocy z zewnątrz, doznał czyny wiele pożytecznego, zdając egzamin swej obywatelskiej sprawności. Świeżo otwarta przystań jest prawdziwą ozdobą Wasilkowa.

Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych wspólnie ze Związkiem Strzeleckim robią bardzo wiele na polu wychowania fizycznego i sportowego odwiedzających tłumnie plażę gości. To też w tym roku zorganizowano stałe kursy stylowego pływania, które prowadzi absolwent specjalnego kursu instruktorskiego w Warszawie, p. Barczewski, zabierający się już z zapalem do pracy.

Wspomnieć też należy o pomyślnie rozwijającym się sporcie kajakowym i wytwórni kajaków przy Z. S. w Wasilkowie. Wyrabiane są one tam tanio i



Uczestnicy uroczystości otwarcia plaży nad rzeką Supraślą w Wasilkowie.

praktycznie a przytem są nadzwyczaj trwałe. Okolice Wasilkowa zachęcają do przejażdżki kajakiem w górę rzeki. Po przebiegu szeregu serpentyn, w odległości paru kilometrów leży miejscowość „Święta Woda” ze starą, oslonietą łańcuchem drzew — kapliczką. O źródle w „Świętej Wodzie” powiadają, że ma moc uzdrawiającą. Za „Świętą Wodą” Supraśl przepływa leśnista

okolica wysokopiennych sosen, ciągnąca się do odległego o osiemnaście kilometrów miasta Supraśla. W dół rzeki popularne są wycieczki kajakowe do Jurowiec i Szelachowskich — wsi przybrzeżnych, o bardzo ładnym położeniu. Dzięki sprzyjającym warunkom białostocki oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego uczynił przystań wasilkowską — główną bazą dla wycieczek kajakowych. S. O.

Subskrypcja Pożyczki Inwestycyjnej w Czarnej Wsi

(—) W subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej wzięły udział gminy woj. białostockiego, a m. in. gmina „Czarna - Wieś”. Według ostatecznych obliczeń subskrybował na terenie Czarnej-WSI: zarząd gminy Czarna-Wieś i drobni rolnicy 1000 zł.; pracownicy Tartaku Państwowego Czarna-Wieś 7400 zł.; pracownicy nadleśnictwa Czarna-Wieś 3.100 zł.; pracownicy nadleśnic-

stwa Ziola-Wieś 2.600 zł.; pracownicy nadleśnictwa Supraśl 1.800 zł.; nauuczycielstwo szkół powszechnych 1.800 zł.; pracownicy stacji kol. Czarna-Wieś 1.000 zł.; pracownicy odcinka drogowego P. K. P. 1.600 zł.; posterunek policji państwowej 700 zł.; pracownicy urzędu pocztowego 300 zł.; spółdzielnia spożywców „Samopomoc” 1.000 zł. Razem 22.300 zł.

Proces o zniesławienie

(—) W jednym z dzienników suwalskich ukazał się list prezesa Zw. Legionistów i nac. Urzędu Skarbowego w Suwałkach p. Stanisława Skierko - Chybińskiego, w którym autor zarzucał rejentowi Stanisławowi Karzewskiemu (poprzednio prokurator Sądów Okr. w Suwałkach i pisarz hipoteczny) bliskie „stosunek” z bolszewicką „czerezowczyką”. P. Karzewski zaskarżył autora listu oraz redaktora dziennika p. Ciecierskiego za zniesławienie. Sensacyjny ten proces miał się odbyć onegdaj w grodzieńskim Sądzie Okręgowym, lecz został odroczoney spowodu niestawiennictwa oskarżonego redaktora.

Sąd jedynie przesłuchał sprowadzonych przez strony świadków, między innymi p. senatora Walerego Romana (b. prezesa Sądów Okr. w Suwałkach) oraz b. wiceministra sprawiedliwości p. Słeczkowskiego, którego p. Karzewski w swoim czasie uprzedził o grożącym mu areszcie przez bolszewików, przez co uratował go od więzienia, a może nawet i śmierci. Naogół zeznania świadków wypadły dla oskarżonych obciążająco. Z ramienia p. Karzewskiego popierał oskarżenie p. adw. Firtenberg, oskarżonych bronił p. adw. Radziukiewicz z Suwałk, b. prok. Sądów w Grodnie.

Podziękowanie Pani Marszałkowej za depezę kondolencyjną

(—) Biskup prawosławny diecezji grodzieńskiej, Antoniusz, otrzymał oddzielne podziękowanie od Pani Marszałkowej Aleksandy Pi-

sudskiej za wyrazy współczucia, przesłane imieniem swoim i wiernych swej diecezji.

Dalsze ofiary na domy ludowe i świetlice im. Marszałka Piłsudskiego

(—) Do dyspozycji p. Wojewody białostockiego złożono następujące ofiary na cel trwałego uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, w postaci domów ludowych i świetlic Jego imienia:

Bazar Przemysłu Ludowego w Białymstoku — 300 zł.
Dyrekcja, Rada Pedagogiczna i uczniowie gimnazjum J. Zeligmana w Białymstoku — 146 zł. 50 gr.

NAJPEWNIJSZA LOKATA KAPITAŁU w Komunalnej Kasie Oszczędności Z pow. Wołkowyskiego

Dzwon i szkoła im. Marsz. Piłsudskiego
(—) W gminie Międzyrzec uchwalono zakupić za 1500 zł. dzwon im. Marszałka Piłsudskiego i umieścić go w kościele parafialnym. Dzwon ten będzie ozdobiony płaskorzeźbą z popiersiem Mar-

szałka i z odpowiednim napisem. Prócz tego została zaprojektowana na budowę 7-klasowej szkoły powszechnej imienia Marszałka na udzielonym przez gminę placu.

O przystanek w Debiadach
(—) Mieszkańcy gminy Krzemienia oraz części gminy zelwiańskiej, międzyrzeckiej i izabelińskiej w liczbie około 20.000 nie mogą korzystać z odchodzącej przez te gminy linii kolejowej spowodu bardzo dużych odległości od stacji Zelwa lub Wołkowysk. Przed wojną światową przystąpiono tam do urządzenia przystanku w Debiadach i do dziś dnia istnieje tam urządzenia sygnalizacyjne, perony, zapas-

we tory i t. p. Rada gminna Krzemienicy zwracała się kilka razy do dyrekcji P. K. P., zgadzając się na prowadzenie konserwacji urządzeń stacyjnych, odmawiając jednak opłacania kasjera. Uruchomienie tego przystanku leży w interesie szerokich rzesz ludności, należy się więc spodziewać, że władze kolejowe przystanek w Debiadach utworzą.

Film z uroczystości żałobnych

(—) Dn. 28 ub. m. wyświetlany był we wszystkich kinach Wołkowskiego repertaż filmowy z uroczystości żałobnych w Warszawie i Krakowie.

Siraż pożarna bez pompy

(—) W Zelnie w gm. Lysków znajduje się ochotnicza straż pożarna, ale bez pompy.

Brakowanie ulic na wsi

(—) Zarząd gminy Podorosk przystępuje w bieżącym roku do wybrukowania ulic wsi Podorosk. Będzie to pierwsza wieś na terenie gminy o zabrukowanych ulicach.

Czytelnicy! O każdym ciekawym wydarzeniu piszcie lub telefonujcie do Redakcji. Dzielicie się z nami waszymi bojączkami!

Rok gospodarczy 1934/5 zakończyła się.

Straż pożarna bez pompy

(—) W Zelnie w gm. Lysków znajduje się ochotnicza straż pożarna, ale bez pompy.



Przystań kajakowa nad Supraślą w Wasilkowie.

Mąż ciężko ranął żonę która go porzuciła

(—) Jan Kowalczyk 29-letni rolnik ze wsi Brudki Stare, gm. Komorowo spotkawszy we wsi Zastawy swą żonę, która go przed paru miesiącami porzuciła, postrzelił ją z rewolweru,

ranając w szyję i kregosłup. Ranną w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Ostrowiu Mazowieckim. Kowalczyka aresztowano.

Z woj. Białostockiego

Odwolane Święte strzeleckie

(—) Wobec narodowej żaloby Zarząd Kota Przyjaciół Strzelca postanowił przesunąć termin święta strzeleckiego, zapowiadzanego na terenie powiatu Ostrowo-Mazowieckiego na 16 — 25 czerwca r. b. na inny termin.

Centralna biblioteka Strzelecka w Grodnie

(—) Dnia 6 sierpnia b. r. odbędzie się w Grodnie uroczyste poświęcenie i oddanie do użytku „Domu Strzelca”. W „Domu” tym będzie urzuchomiona centralna biblioteka Z. S. w Grodnie. Biblioteka dla obsługi oddziałów grodzieńskich posiadać będzie wypożyczalnie miejscową. Równoległe do niej prowadzona będzie akcja bibliotek ruchomych dla oddziałów z powiatu grodzieńskiego.

Akcja o żyłowa Zw. Legionistów w Grodnie

(—) Rozpoczęty z inicjatywy Związku Legionistów, a przerwany spowodu żaloby narodowej, cykl odczytów na temat walk o Niepodległość, obecnie został wznowiony.

Murzyni - mordercy białych



W obawie przed zaincywizowaniem przez tłum dwóch murzyni John Shell i Joe Jackson, którzy zamordowali w Stanie Wirginia małżeństwo białych, prowadzeni są pod silną eskortą do więzienia.

Niema, jak twierdzą ostatnie zdobyte wiadomości o człowieku, ludzi niezadowolonych, ludzi leniwych, ludzi dla społeczeństwa bezwartościowych. Są tylko ci, którzy poszli w życie fałszywą drogą, obrawszy zawód dla siebie niewłaściwy.

Być może niektórzy, którzy nie cierpią, nerwowo, nie chcą być nauce. Inny zostaje handlowcem, mimo iż ma zdolności muzyczne a nie cierpi handlu, bo wujek ma znajomego dyrektora banku i przez jego protekcję będzie mógł szybko dostać posadę. Cała niemal klasa gimnazjum żeńskiego idzie na literaturę dla „koleżeństwa”.

Omyłka najcięższa. Rozstrzyga ona, czy życie wygramy, czy przegramy, czy znajdziemy pełne zadowolenie, dobre samopoczucie i radość twórczą, czy gorczyż zawód, niepowodzeń i lat zmarnowanych.

Bywają przyczyny jeszcze bliższe. W latach wielkiej wojny trzeba było zaopiekować się opuszczonej młodzieżą rzemieślniczą. Posta nowiono, w braku funduszy na prowadzenie szkół zawodowych, porozumiewać ją po warsztatach. Wypytzano więc chłopców, gdzie chcą pracować. Dwustu pokolei odpowiadało ku zdumieniu i zakłopotaniu komitetu, że chcą pracować u piekarza. Okazało się, że poprostu chcieli być... bliżej chleba.

Zakończył się właśnie rok szkolny. Tysiące młodych stoją wobec wyboru zawodu. Mają w rękach świadectwa ukończenia szkół — upragniony szczyt osiągnęli.

Czasem odbiera się zawód dla po płatności, pozycji społecznej jaką zapewnia, lub łatwości zdobycia posady. A już najmniej chyba myśli o owym nieskończeniu długim łańcuchu godzin, dni i lat które przysięgnięto spędzić w biurze, pracowni czy warsztacie, w nudzie niechęci i rozgoryczeniu.

Ale też prosta dróżka wiodąca młode stopy w świat rozgątała się nagle w tysiąc dróg przerażających obcością, najeżonych trudnościami. Jedne są strome, ciężkie i niebezpieczne, inne niepewne, jeszcze inne zapchane tłumem poprzedników.

— Cóż za pila do biuro — narzeka potem skwaśniała urzędniczka.
— Kiedyś się skończyła te utrapione lekcje — jęczy zdenerwowany nauczyciel.

Którą drogą pójść, by u jej krańca znaleźć najlepsze rozwiązanie swego losu i swoje najwłaściwsze miejsce w świecie?

— Anemiczna o słabym wzroku hafciarka nie narzeka wprawdzie, lecz kaszle, ślepie i wności się przedwznieście do lepszego świata.
Praca wszędzie jest ciężka, to prawda. Ale najcięższa nawet będzie znośna, gdy wykonywać ją

będzie człowiek do niej najprzystajniejszy.
Niech się dobrze zastanowią młodzi przed krokiem decydującym. Czy mają do obranej pracy zamiłowanie i siły? Czy nie natrafiają na przeładowany rynek? Czy w środkach będą mieli dość czasu i pieniędzy, by ukończyć zamierzone kursy? Lepiej obrać kursy krótsze i tańsze niż rzucić naukę po roku czy dwóch.

Nie wolno się mylić w obraniu zawodu. Największym skarbem państwa jest dobry obywatel. A dobrym obywatelem może być tylko ten, kto stał w życiu w miejscu dla siebie najwłaściwszym. Szukajmy tego miejsca dla każdego!

Naszym polskim braciom na pocieszenie Dzieci węgierskie o Marszałku

Do poselstwa R. P. w Budapeszcie nadszedł wczoraj zeszyt o prawnym w czarną okładkę, zawierający kilka podobizn Marszałka Piłsudskiego, otoczonych czarnymi obwódkami, oraz wspomnienia o Marszałku, których autorami są uczniowie kl. 4-jej męskiej szkoły powszechnej w Budapeszcie.

W doświadczeniu serdecznych słów pamięci Marszałkowi Piłsudskiemu i kończy:
„Bracia, przyjmijcie w chwilach ciężkiej żaloby te z głębi najszczerszych serc węgierskich dzieci płynące wyrazy współczucia. Niech wam one będą pociechą w waszym smutku”.

Na karcie tytułowej znajduje się następujący napis: „Naszemu polskiemu braciom na pocieszenie”, a potem „Wspomnienia o wielkim Synu Polskiego Narodu napisali młodzi synowie ojczyzny węgierskiej”.

Następnie wszyscy uczniowie pokolei na kilkunastu stronach opisują wrażenia, jakie na nich wywarła śmierć Marszałka Piłsudskiego, łącząc się z Polską w żalobie po stracie jej wodza oraz w prostych i szczerych słowach zapewniają o swoim głębokim współczuciu.

